Numer świąteczny.

Rok X. Kraków-Podgórze, Niedziela 7 kwietnia 1912 Nr. 80

3 Cena numeru centy w Krakowie, w Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA:

Miesięcznie w Krakowie (już dostawą do domu) K 1·50
na prowincyi z przesyłką pocztową . . . . . „ 1·50
Prenumerata za granicą: mrk. 1·50, frk. 2·—, rb. 1·—

Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej.

NOWINY

DZIENNIK NIEZAWISŁY DEMOKRATYCZNY ILLUSTROWANY

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz po 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. Spód na każdej stronie po K 6·—, półspód K 4·—, Załączniki K 20·— za tysiąc.

Ogłoszenia przyjmuje tylko Biuro dzienników i ogłoszeń Maryana Hupczyca w Krakowie, Jagiellońska 7. (obok bandu WP. Bałabuszyńskiego).

Administracya „NOWIN": ul. Gołębia 3 otwarta od godz. 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ulica Gołębia l. 3 Telefon 840.
Ekspedycya „Nowin": ulica Gołębia 3.

REDAKTOR NACZELNY
LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości nstnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Telefon Nr. 340) od godziny 9 rano do 8 wieczorem w biurze ulica Wiślna 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 4-tej. ▪ Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.



ALLELUJA!

Zaszło wielkie święto wiosny i zmartwychwstania. Coroczna pamiątka niesie te same wiosenne nadzieje, tym samym słonecznym blaskiem ludziom czoła rozjaśnia, te same woła uczucia, jakoś mniej samolubne niż zwykle, mniej codzienne, mniej pospolite i pełzające po ziemi.

Jakby kres stanął między tem, co było, a tem co niekoniecznie będzie, ale co być powinno. Bo niekoniecznie spełnią się wszystkie życzenia przy jajku wielkanocnem, ale one spełnić się powinny, jako poczęte w chwili dobrej; niekoniecznie będzie lepiej na świecie, ale lepiej być powinno, bo to jest zapowiedziane tajemnicą zmartwychwstania i odrodzenia; niekoniecznie wiosna serdecznym podmuchem ogrzeje serca ludzkie, ale ogrzać je powinna, bo na to jest wiosna.

Nam symbol rezurekcyjnych dzwnów grzmi w duszy ciągle — a cóż dziwnego, że gdy te dzwony zagrzmią naprawdę z wieżyc kościelnych, a powita je gromki głos tysiąca piersi: »jak powiedział — zmartwychwstał«, to tak się zdaje człowiekowi, jakby naprawdę na wielkim świata obszarze spełniała się wielka obietnica.

Zawsze jest takie nasze życzenie przy wielkanocnym jajku, pierwsza myśl na odgłos dzwonów rezurekcyjnych. Wydzwaniają one dzwony lepszą dolę narodowi polskiemu, a jesteśmy ciągle świadkami, jak kamień po kamieniu spada grobowy, jak pierzchają mary ciemne, jak się złość ludzka bratu rodzonemu krzywa, coraz to barziej przesila.

Alleluja! Wierzymy, że lepiej będzie — i wiara ta krzepi nas i zagrzewa do boju i pracy. I radośnie bierzemy udział w święcie zmartwychwstania — a wpatrzeni w nieśmiertelne ideały, co nowy świat i nowe życie pobudziły, lepszemi się stajemy na chwilę, a pokój ogarnia duszę ludzką i rozpromienia ją anielskiemi skrzydły.

Snieżyce i burze w Wschodniej Galicyi.

Katastrofa kolejowa pod Tarnopolem. — Orkan we Lwowie, w Samborze, Stryju etc. — Przygoda arcyksięcia.

Powrotna fala mrozu i śnieżnych nawalnic, która tak niespodzianie nawiedziła Galicyę Wschodnią, przyniosła i nam na Zachodzie fatalną słotę. Niebo ołowiane, chmurami zaciągnięte, zdaje się grozić stałą niepogodą na cały okres świąt, co zgubnie oddziałało już na ruch handlowy.

Orkan i śnieżyca, szalejąca onegdaj we Wschodniej Galicyi, wyrządziły mnóstwo szkód i stały się przyczyną dłuższej przerwy w komunikacyach telegraficznych i telefonicznych.

Pod **Tarnopolem** wydarzyła się także katastrofa kolejowa, o której donoszą:

We czwartek o godz. 6 rano pociąg osobowy, zdążający ze Zbaraża do Tarnopola, **ugrząsł pod Tarnopolem** w śniegu. Z Tarnopola wyjechała maszyna pomocnicza na przestrzeń wśród bardzo silnej śnieżycy, a maszynista, mylnie poinformowany o miejscu, w którym pociąg stanął, najechał na pociąg. Nastąpiło silne wstrząśnienie. Zderzaki zostały zupełnie zniszczone. Maszyna wbiła się w jeden wóz i zniszczyła go. Szyby wielu wozów zostały rozbite. Gdy minęło chwilowe przerażenie, okazało się, że 6 osób z personalu odniosło cięższe i lżejsze rany. (Maszynista, palacz i trzech robotników silnie są pokaleczeni). Z pasażerów było 2 rannych, 16 odniosło lekkie kontuzye. Lekarz dr Topolnicki przewiózł rannych na dworzec tarnopolski.

We **Lwowie**, zasypanym śniegiem, wczoraj wypogodziło się niebo, temperatura się ociepliła i olbrzymie zaspy śnieżne poczęły topnieć, zalewając miasto powodzią błota. Wszystkie pociągi nadchodziły ze **znacznem opóźnieniem**. Orkan szalejący głównie w samym Lwowie, zerwał taką moc drutów telefonicznych, że naprawa połączeń potrwa kilka tygodni. Ze Złoczowa, Sambora, Stryja dochodzą również wieści o spustoszeniach.

Arcyksięcia Karola Franciszka Józefa, który wczoraj był we Lwowie, spotkała także przygoda. Chciał on z Kołomyi specyalnym pociągiem, *via* Stanisławów — Stryj, dostać się do Chyrowa. Ale pociąg ugrzązł w śniegu pod Stryjem. Stu żołnierzy odkopało jednak pociąg.

Ze Stryja atoli nie można się było dostać do Chyrowa, a ponieważ telefon i telegraf zepsuty, wyjechał arcyksiążę do Lwowa w nadziei, że tędy dostanie się do Chyrowa.

We Lwowie nie mógł się arcyksiążę dowiedzieć, czy podróż do Chyrowa jest możliwa i wrócił do Kołomyi.

Dziś jednak lwowska dyrekcya donosi, że ruch osobowy ze Lwowa, Rawy, Stojanowa, Stryja i Sambora został znowu podjęty.

Polacy i Czesi na Śląsku.

»Rada Narodowa« rozesłała dziennikom polskim odpowiedź na komunikat »Narodni Rady Czeskiej«. W odpowiedzi tej sprostowane zostały mylne twierdzenia komunikatu czeskiego, który u nas wywołał niepokój i przedstawiono jasno całokształt spraw, które są obecnie przedmiotem sporu polsko-czeskiego a mają być też przedmiotem rokować polsko czeskich. Odpowiedź tę, daną Czechom, powtarzamy tu w skróceniu:

Wedle pisma »Narodni Rady« nie Czesi wynaradawiają na Śląsku ludność polską, lecz Polacy kolonizują rdzennie czeskie obszary; nie Czesi ludność polską, lecz Polacy czeską przywłaszczają sobie w spisach ludności; nie Czesi Polakom, lecz Polacy Czechom odmawiają szkół tam gdzie zarządy gminne są w ich ręku; nie Czesi, którzy ludności polskiej wogóle uciskać nie mogą w owym okręgu przemysłowym, bo nie oni lecz Niemcy są właścicielami przedsiębiorstw, ale Polacy swą napastliwością, szczególnie widoczną w polskich pismach śląskich, utrudniają wspólną obronę przed Niemcami.

Wystąpienie to najpoważniejszej organizacyi obywatelskiej czeskiej wywołać musiało wśród społeczeństwa polskiego niemałe wrażenie. Jednakowoż argumentacya »Czeskiej Rady« nie wytrzymuje krytyki, zawiera fałsze i wymaga sprostowania.

Rozpatrzmy tedy wszystkie sprawy poruszone w piśmie »Narodni Rady Czeskiej«.

1. Rdzenna ludność na obszarze sporu.

Wiadomo, że sprawa polska nie istnieje dzisiaj niemal zupełnie na Śląsku Opawskim (w ostatnim spisie 248.602 Niemców, 64.748 Czechów, a zaledwie 1.374 Polaków), lecz rozgrywa się wyłącznie na Śląsku Cieszyńskim gdzie ludność polska stanowi znaczną większość.

Na tym zaś Śląsku Cieszyńskim spór czesko-polski toczy się w zachodniej jego części, stanowiącej niemal połowę obszaru na zachód od Cieszyna, a przyległej do Moraw.

Zdaniem »Narodni Rady«, na obszarze sporu czesko-polskiego są Czesi ludnością rdzenną i broniącą się, a Polacy napływową i zaborczą. Jest to wręcz nieprawdą.

Podobnie jak językoznawstwo, mówi historya, że Śląsk cały, a przedewszystkiem Śląsk Cieszyński, **jest prastarą ziemią polską**. Wpływy czeskie zjawiły się tu dopiero od wieku XIV do XVI po przyłączeniu Śląska do czeskiej Korony św. Wacława. Wpływy czeskie były tylko naleciałością, która potem zanikła.

Podstawowe twierdzenie pisma Narodni Rady Czeskiej i twiedzenie działaczy czeskich, że wogóle cały Śląsk Cieszyński jest czeski, bo należał przez pewien czas do Korony św. Wacława, jest nawskróś błędne.

2 Spisy ludności.

Po ostatnim spisie ludności z roku 1910 podniósł się na Śląsku krzyk oburzenia z powodu **nadużyć czeskich.** Wymieniano jedną za drugą miejscowość, w której ilość Polaków z paru tysięcy spadła nagle na kilkaset lub kilkadziesiąt, bo resztę zapisano jako Czechów. Pytano, gdzie jest przyrost naturalny ludności polskiej i gdzie się podziewa napływowa ludność z Galicyi? Bo ostatecznie okazało się, że w ciągu ostatnich lat dziesięciu od 1900 do 1910 roku na Śląsku Cieszyńskim do 218.869 ludności polskiej przybyło tylko 15.000, a do znacznie mniejszej liczby 85.558 ludności czeskiej przybyło aż 30.000 nowej ludności czeskiej, tak, że ludność polska na Śląsku Cieszyńskim z około 60 proc. spadła na 53.78 proc. czyli utraciła w ogólnym stosunku 6 proc., podczas gdy niemiecka zyskała 2 5 proc., a czeska 3.4 proc.

Co do spisów ludności pismo Narodni Rady w sposób sztuczny wmawia w społeczeństwo polskie najsilniejszy przyrost ludności polskiej na Śląsku oraz opiera się na dowolnem twierdzeniu o nadużyciach polskich przy spisie w roku 1900, naprawionych tylko rzekomo w roku 1900, podczas gdy nadużycia stale są i mogą być tylko po stronie czeskiej, a rzecz cała w tem, że w roku 1910 były one jeszcze większe, niż w roku 1900.

3. Szkoły.

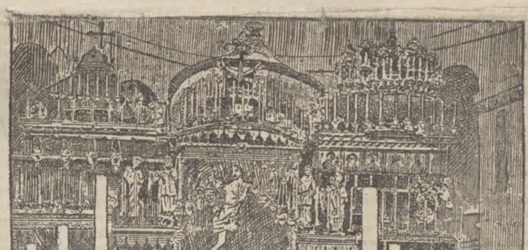
W sprawie zatargu czesko-polskiego w szkolnictwie pismo Narodni Rady, zaznaczywszy, iż czeski zarząd gminny w Polskiej Ostrawie nie chce przejąć na koszt gminy polskiej szkoły, a polski zarząd gminny w Rychwałcie szkoły czeskiej — ofiaruje Polakom taką zasadę: »Czego od nas będą żądali Polacy śląscy dla siebie w czeskich gminach, to niechaj jednocześnie dadzą Czechom w śląskich gminach polskich«.

Polacy nigdzie nie zakładają szkół dla ściągania dzieci czeskich i mimo wezwań nie zdołały pisma czeskie nigdy wskazać jednego dziecka czeskiego w polskiej szkole. Czesi śląscy zaś nawet nie kryją się z tem, że przez szkołę chcę wynaradawiać dzieci polskie.

4. Wpływy i przemoc Czechów.

Narodni Rada z największem zdziwieniem pyta, skąd może być mowa o jakiejś przewadze gospodarczej Czechów, ułatwiającej im ucisk: »Polacy śląscy nie mogą odczuwać ucisku ekonomicznego ze strony czeskiej, ponieważ z ogromnej ilości przedsiębiorstw przemysłowych Śląska ani jedno nie znajduje się w rękach czeskich«.

Czyż w Pradze tak mało się wie o stosunkach na Śląsku?



Wejście do kaplicy św. Grobu w Jerozolimie.

Święta Wielkanocne najwspanialej obchodzone są w Rzymie i w Jerozolimie. Zwłaszcza w Jerozolimie, gdzie tyle wspomnień łączy się z męką Pańską, kościelne uroczystości wielkanocne potężne sprawiają wrażenie — i zewsząd ściągają do miasta pielgrzymi, których liczba przekracza dwadzieścia tysięcy. Rezurekcya z wielką pompą odbywa się wieczorem w kościele św. Grobu. Dwu kapłanów wchodzi do kaplicy św. Grobu — i w kilka chwil potem buchają płomyki z dwu okrągłych otworów św. Grobu — (na znak zmartwychwstania Chrystusa). Od tych płomieni pielgrzymi zapalają małe pochodnie, które przynieśli w tym celu. Kościół św. Grobu powstał w 1336, ale od tego czasu kilkakrotnie został przebudowany. Znaczna część kościoła została zupełnie na nowo wybudowana po wielkim pożarze w r. 1806.

Właścicielami kopalń i przedsiębiorstw są rzeczywiście towarzystwa akcyjne niemieckie, ale ich współwłaściciele są daleko. A na miejscu są zarządy i te zarządy są lub do ostatnich lat były czeskie: czeski dyrektor, czeski inżynier, czeski urzędnik, czeski dozorca. Ci wszyscy urzędnicy są zapalonymi czechizatorami.

5. Walki i współdziałania polityczne.

Wedle pisma Narodni Rady po stronie czeskiej usposobienie jest pojednawcze: »Właśnie w ostatnich czasach krajowi posłowie czescy na Śląsku, przez wybór d ra Michejdy na członka Wydziału krajowego, zamiast zmarłego Czecha, d-ra Strafila, znowu dali Polakom namacalny dowód, że życzą sobie z nimi sprawiedliwej ugody«. Trzeba tu dodać parę słów objaśnienia. W kuryi wiejskiej w Sejmie posłowie polscy razem z czeskimi mają większość przeciw niemieckim. Zawarli tedy układ, że w jednej kadencyi wybierać będą Polaka, w drugiej Czecha. W rzeczywistości po ks. Świeżym, który był członkiem Wydziału Krajowego przez jedną kadencyę, wybierano aż w trzech następnych Czecha, a dopiero obecnie, po śmierci d ra Stratila w ciągu kadencyi, na resztę jej wybrano d-ra Michejdę. Szczególnej życzliwości w tem niema.

* * *

Wszystko, o czem powyżej mówiliśmy, świadczy aż nazbyt jasno z jaką gwałtownością toczy się na Śląsku Cieszyńskim walka polsko-czeska, chociaż i Polacy i Czesi są tam bardzo upośledzeni politycznie wobec Niemców. Ale my się nigdy nie pogodzimy z twierdzeniem czeskiem, że zachodnia część Śląska Cieszyńskiego, to kraj rdzennie czeski i nie oddamy miejscowej i napływowej ludności polskiej Czechom. Nie my tam pchamy się na zachód, ale Czesi na wschód. Naród polski jest i może być spokojny w swem sumieniu, że tylko broni swojego. Jednak wielką doniosłość zgody czesko-polskiej na Śląsku uznajemy mimo wszystko w całej pełni i rokowania polsko-czeskie są potrzebne.

Okropne samobójstwo służącej.

Onegdaj wieczorem przechodnie na ludnej Goldschmiedgasse w śródmieściu w Wiedniu, usłyszeli głuchy łoskot spadającego z wyżyn na bruk ciała ludzkiego. W kałuży krwi, z potrzaskaną czaszką i połamanemi nogami, leżała dogorywająca młoda dziewczyna... Ledwo pospieszono jej z pierwszą pomocą, wydała ostatnie tchnienie...

Służąca Anastazya Semrad, 22 letnia przystojna dziewczyna, utrzymywała do pewnego czasu stosunek miłosny z pewnym lakiernikiem, który obiecał się z nią ożenić. Przypadkowo onegdaj dowiedziała się, że jej narzeczony nietylko jest żonaty, ale nadto ojcem sześciorga dzieci. Oto żona lakiernika zjawiła się u niej i z łzami w oczach ją prosiła, by zerwała stosunki z jej mężem, który w domu robi piekło, odkąd się z nią poznał. Nieszczęśliwa dziewczyna, która [illegible] wybranego, tak się zmartwiła niespodzianą wiadomością, że postanowiła skończyć z tem marnem życiem. Skoczyła z 4 piętra na bruk uliczny a przedtem związała sobie nogi sznurkiem.

Skutek wiadomy...

Straszne skutki żartu primaaprilisowego.

Nieznany dotąd sprawca popełnił w Pradze głupi a w skutkach straszny żart primaaprilisowy. Czeladnik krawiecki Sokal otrzymał 12 kwietnia telegram, że jego matka, mieszkająca na wsi, umarła. Równocześnie zaś matka dostała depeszę, że jej syn w Pradze nagle umarł. Syn natychmiast wybrał się najbliższym pociągiem na wieś, toż samo jego matka do Pragi. Na pewnej stacyi węzłowej syn ku swemu przerażeniu zobaczył matkę, wsiadającą do pociągu praskiego. Widok ten niespodziany tak podziałał na niego, że biedny dostał momentalnie pomięszania zmysłów. W ostrym szale rzucił się na otaczającą go tłumnie publiczność i dopiero przy pomocy policyi zdołano go ubezwładnić, poczem odesłany został do zakładu obłąkanych.

Tak tedy głupi żart primaaprilisowy zniszczył młode życie ludzkie.

Z kraju.

„Powszechny Zakład kredytowy" w Brzesku. (*Dokończenie*). Bank p. Klapholza ogłasza co roku sprawozdania ze swojej działalności. Cenne to są sprawozdania, dowiadujemy się n. p. z nich, że gdy taka miejska kasa oszczędności w Tarnowie, istniejąca od lat 25, szczycąca się kilkudziesięciu milionowym obrotem, zatrudniająca ośm sił, z tych cztery z akademickiem wykształceniem inni ze średniem wykazuje w swoim budżecie jako wydatek na administracyę dwadzieścia kilka tysięcy koron, to „Zakład kredyt. powsz." p. Klapholza wydaje na administracyę przy personalu składającym się z buchaltera o elementarnem wykształceniu, tegoż pomocnika, pierwszego dyrektora Kasryela Klapholza i drugiego dyrektora Salomona Kohsa przeszło 30 000 k., w czem pensya dla dyrektora wraz z remuneracyą dochodzi do 20.000 k. Zapytujemy się też co słychać z dywidendą dla członków, bo to wiemy ze sprawozdań, że przez kilka lat nie płacono członkom ani halerza dywidendy od udziałów wynoszących blisko 120 000 kor. A przecież banczek miał wcale ładne czasy. W roku 1910 i 1911 jedna firma za drugą w Brzesku bankrutowała np. Brandsteter (po raz drugi), Monderer (po raz drugi), J. S. Fischelberg, Vogelhut, Reinhold, pan o którego stosunku do Klapholza osobno napiszemy, a ostatnio Salamon Schneider, kupiec w Brzesku i wielu innych. We wszystkich tych wypadkach, a w szczególności w sprawie Salomona Schneidra, odznaczył się Powsz. Zakł. kred. i jego prezes bardzo żywą działalnością, o czem najlepiej pouczają akta sądowe Lcz. Cg IX 91/10, w które każdy ciekawy może wglądnąć. My tylko tyle chcielibyśmy zaznaczyć, że dziwnym zbiegiem okoliczności do każdego nieszczęśliwego bankruta Powsz. Zakł. kred. i pan prezes stał z początku w przyjacielskim stosunku, udzielając mu wekslowego kredytu nawet na znaczne sumy np. Schneidrowi na przeszło 30.000 k. (osobno też kredytował sam prezes a osobno pani prezesowa). Nagle przyjaźń urywa się i w sądzie w N. Sączu wnosi pan mecenas dr Silberman nakazy zapłaty równocześnie w imieniu pana prezesa, pani prezesowej, Powsz. Zakładu kred., Kleina i wielu innych przyjaciół w jednym dniu, przeprowadza dorażną egzekucyę, przyczem Zakł. i sp. figuruje zawsze jako pierwszy wierzyciel swoich pretensyi, nabywa towary na licytacyi chociaż potem niemi nie handluje. Krótko i węzłowato rezultat taki: banczek rośnie i rośnie.

Z ruchu muzycznego.

Nowe pieśni. W ostatnich czasach imię Karola Szymanowskiego powtarza się co raz częściej zarówno w ustach melomanów Polski oraz zagranicy i co raz częściej pojawia się na szpaltach prasy teatralnej, oraz codziennej, zarówno polskiej jak i obcej. Koncert o programie zestawionym z dzieł Szymanowskiego, odbyty przed niedawnym czasem we Wiedniu zgruntował sławę młodego muzyka polskiego — sławę początkową jakiej nie zażył dotąd nikt z kompozytorów polskich u wrót swej karyery — poza Chopinem. — Oby te słowa i entuzyazmy krytyków obcych i swojskich utrzymały się i nadal, towarzysząc twórczości młodego i genialnego Polaka i nadal.

Szymanowski znany jest od lat kilku ludziom muzyką się zajmującym z kompozycyj na fortepian i orkiestrę, znany z nieco krzykliwej jak na początek gloryi wytwarzanej na cześć swą przez kilku krytyków młodszych. Ogół muzyczny polski przyjmował z rezerwą zachwyty, lecz obecnie talent olbrzymi rozrastający się z dnia na dzień niemal usprawiedliwił w zupełności zachwyty tych, którzy dzieła Szymanowskiego znali bliżej i pisali o nich mimo, iż dzieła te, niewydane drukiem, znali z manukryptów.

Po Wiedniu i Lwowie poznamy niebawem i my dzieła Szymanowskiego na koncertach orkiestry wiedeńskiej z Fibelbergiem na czele, zapowiedzianych przez Dyrekcyę koncertów krakowskich za dni kilka, w koncertach tych wykonać ma pieśni Szymanowskiego, wyborna śpiewaczka, artystka opery lwowskiej siostra kompozytora p. Szymanowska-Bartoszewiczowa.

Pieśni te w liczbie pięciu pojawiły się niedawno nakładem, wielce ruchliwej — w zakresie wydawnictw nutowych i dziś najwybitniejszej pod tym względem w Polsce — księgarni Piwarskiego i Sp. w Krakowie, w przepięknym bogatym wydaniu, mogącym nie tylko pod względem wyposażenia zewnętrznego rywalizować z tego rodzaju wydawnictwami zagranicą, lecz je znacznie przewyższające. Są to pieśni do słów Dehmla, Bodenstedta, Birnbauma. 1. Stimme in Dukeln" (Dehmel), 2. „Christkinrleins Wiegenlied" (Des Knaben Wuederhorn), 3. „Auf See" (Dehmel), 4. „Zulejka" (Bodenstedt), 5. „Die Schwarze Leute" (Biernbaum). Teksty przetłómaczył na język polski Stanisław Barącz dopasowując zgrabnie tłumaczenie polskie do muzycznych fraz, w jakie młody polski kompozytor ubrał teksty niemieckie. Z utworów tego rodzaju jakie napisano w ostatnich czasach, stają pieśni Szymanowskiego w pierwszym szeregu pod względem faktury, oraz ujęcia nastroju tematów przez niemiecki tekst opiewanych (Z małymi wyjątkami dostraja się tu przewybornie tłumaczenie Barącza). Pod tym względem stanął Szymanowski na czele całej plejady współczesnych pieśniarzy polskich, zwłaszcza najmłodszych.

W wykonaniu pieśni tych ujmuje bogactwo i przepych opracowania muzycznego, w którem kojarzy tematy w cyzelatorskiej robocie polifonicznej, imponującej szczególnie w operowaniu głosami średnimi. To bogactwo treści muzycznej nie mąci jednak przejrzystości treści muzycznej zawsze jednolitej w nastroju, szlachetnej w ogólnym wyrazie i wysoce barwnej w oddaniu wokalnem. Tu jednak sęk. Oddanie utworów tych nie jest łatwe ani też przystępne, jak wogóle nie jest ani łatwą ani przystępną cała współczesna literatura pieśniarska, do której odtworzenia nie może się imać lada amator. Aby pieśniami temi — które wartością swą muzyczną nie są obliczone na łatwą popularność — zająć słuchacza, trzeba obok techniki wokalnej i wykształcenia śpiewaczego posiadać talent pieśniarski, zbrojny w zasoby dźwięku, ekspressyi plastyki wymowy i muzykalność.

Stanisław Bursa.

Co słychać w mieście?

Wszystkim naszym Szan. Czytelnikom, oraz Współpracownikom i przyjaciołom życzenia Wesołych Świąt zasyła Redakcya.

Następny numer „Nowin" wyjdzie we wtorek 9 bm. o zwykłej porze.

Biuro administracyi i ekspedycyi „Nowin" zostało prowizorycznie przeniesione do lokalu przy ul. Gołębiej 3.

W niedzielę Wielkanocną podczas mszy św. o godz. 12 w kościele N. P. Maryi śpiewać będą zaszczytnie znani śpiewacy pp. L. Filipek-Jaworzyńska, dr A. Jendl, A. Isakowicz, Stępniowski i H. Zathey. Utwory organowe wykona p. Gablenz. W czasie nabożeństwa odbędzie się kwesta na budowę ochronki w Zwierzyńcu.

Święcone. P. Delegat Adam Fedorewicz przyjmować będzie na święconem w niedzielę o godzinie 1.

Deputacya Kraj. Związku Turystycznego (prezes Federowicz, wiceprezes dr Schneider, r. Judkiewicz) wręczyło wczoraj prezydentowi dr Leo dyplom członka honorowego.

Dyplom jest piękną plaketą z bronzu, wykonaną przez art. Kunzeka.

Stowarzyszenie „Gwiazda", zasyłając staropolskim zwyczajem swym członkom i ich rodzinom życzenia świąteczne, zaprasza na wspólne święcone, które się odbędzie w sobotę 13 b. m. o g. 7 wieczór.

Festival muzyki polskiej w Krakowie. Na zakończenie sezonu urządza Dyrekcya koncertów krakowskich w dniach 24 i 25 b. m. dwudniowy festival symfoniczny, poświęcony w całości muzyce polskiej. Będzie to po części powtórzenie koncertów polskich, urządzonych w zimie z. r. przez G. Fitelberga w Wiedniu. Najlepsza w Austryi po słynnych Filharmonikach wiedeńskich orkiestra „Wiener Konzertverein" przybędzie po raz pierwszy do Krakowa w pełnej sile 81 muzyków. U pulpitu dyrygenckiego stanie Grzegorz Fitelberg, o którego nadzwyczajnych sukcesach w Warszawie, gdy był dyrektorem Filharmonii, a świeżo w Wiedniu, gdzie po swych koncertach został natychmiast zaangażowany do opery nadwornej, dochodziły nas tylko wieści. Oprócz dzieł wykonywanych w Wiedniu wystudyuje orkiestra specyalnie dla Krakowa kilka nowych dotąd u nas nigdy nie granych utworów. Zamówienia biletów przyjmuje już teraz kasa Starego Teatru w godzinach wyszczególnionych na plakatach. — Wydawanie biletów rozpocznie się dn. 15 b. m.

Tow. sportowe „Wisła" otwiera sezon wiosenny w poniedziałek dnia 8 b. m. matchem footballowym z Klubem sportowym „Preussen" z Katowic. Drużyna niemiecka, do niedawna jedna ze słabszych, wzmocniona została czterema graczami berlińskimi, a szereg zwycięstw, jakie nad drużynami niemieckiemi odniosła (V. f. B. „Breslau" 4 : 1, V. f. R. „Konigshütte" 6 : 1, S. C. „Kattowitz" 7 : 2, 6 : 2, S. C. „Sport Beuthen" 4 : 1) rokuje „Wiśle" ciężką przeprawę. — Match będzie tem bardziej interesujący, że „Wisła" staje w zmienionym składzie, który ubiegać się będzie o I. klasę. Zawody rozegrają się na boisku pozlotowem o godz. 3.

Z teatru Maryonetek. Na święta Wielkanocne przygotowała dyrekcya teatru wspaniały program, w skład którego wchodzą: „Legenda o Piaście", bardzo interesująca, pełna nadzwyczajnych efektów baśń p. t. „Kwiat paproci", wesołe intermedyum Bolesławicza „Wam się łatwo śmiać" i barwny obraz etnograficzny p. t. „Wesele krakowskie" ze śpiewami i tańcami. Nie ulega wątpliwości, że nowy program świąteczny spotka się z uznaniem takiem samem jak poprzednie.

W obydwa dni świąt odbywać się będą po trzy przedstawienia, a mianowicie: pierwsze o godz pół do trzeciej po południu, drugie o godz. piątej, trzecie o godz. siódmej wieczorem. Bilety na te przedstawienia są do nabycia w lokalu teatru przed każdem przedstawieniem.

Z teatru „Nowości". Na program świąteczny, który można śmiało zaliczyć do pierwszorzędnych złożą się: znakomita pełna humoru i dowcipu operetka Eyslera pt. „Lumpus i Pompus", grana w Wiedniu w „Apollo" teatrze kilkaset razy z rzędu. Z pośród numerów varietowych na pierwszy plan wybija się znakomita trupa nadpowietrzna Andalusya, której produkcye wywołują niemilknące wprost oklaski na sali. Również znakomitą jest trupa taneczna Ali Baba, a tańce kirgiskie, międzynarodowe tancerki Salano i baśń ludowa pt.: „Zaczarowany flet" ze współudziałem 150 szczurów i kotów cieszą się nadzwyczajnym powodzeniem.

Repertuar teatru miejskiego im. Słowackiego.

Niedziela pop. «Pan Geldhab».
Niedziela wiecz. «Szklanna góra».
Poniedziałek pop. «Nerwowa awantura».
Poniedziałek wiecz. «Legion».
Wtorek «Paweł I».
Środa «Ulubieniec kobiet».

Telegramy „Nowin".

Elementarna katastrofa we Lwowie.

(*Telefonem od naszego korespondenta*).

Lwów. Od rana szaleje w całem mieście i okolicy orkan i niesłychana ulewa, podobna do oberwania się chmury.

Miasto zaległy ciemności egipskie, tak, że nawet w najwidniejszych biurach i urzędach pracują przy świetle. W mieście, z powodu utrudnionego dowozu, ceny środków żywności ogromnie podskoczyły w górę. Bułka wiedeńska kosztowała dzisiaj 10 halerzy.

Wyścig lotniczy Paryż—Pekin.

Paryż. „Matin" podaje do wiadomości, że urządza wyścig lotniczy między Paryżem a Pekinem.

Nowa akcya Włoch na morzu?

Konstantynopol. Dzienniki donoszą o krążeniu włoskich okrętów wojennych w okolicy archipelagu i na wodach syryjskich.

Echa »prima aprilisu«.

W numerze z 1 kwietnia „Nowin" zamieściliśmy w rubryce „Ze świata" notatkę o nowej a taniej metodzie konserwowania jaj, wymyślonej przez prof. Keinera we Würzburgu. Polega ona na tem, że jaja kąpie się przez dziesięć minut w mieszaninie dwu roztworów: soli i sody, rozpuszczonej w wodzie oraz spirytusu z wazeliną. Ta kąpiel konserwuje jajo, a zarazem wywołuje też *uelastycznienie* skorupy jaja, tak, że surowe jajo można młotkiem tłuc, a skorupa nie pęknie..

Do tej chwili z powodu tego prima aprilisu otrzymaliśmy cztery listy od Szan. Czytelników, dwa w tonie humorystycznym, dwa zaś przejęte oburzeniem, wszystkie listy od pań. Jedna z tych oburzonych Czytelniczek, która podpisała się tylko inicyałami K. L. z Tarnowa, pisze nam dosłownie: „W czasach tej drożyzny jest rzeczą brzydką ze strony Redakcyi, iż Czytelników bajkami o elastycznych jajach na szkodę naraża. Dzieci moje zrobiły próbę konserwowania jaj według metody Szan. Redakcyi, wypaprały mi cały spirytus i rozbiły ośm jaj — a jak pokój po tem doświadczeniu wyglądał, zgroza wprost brała patrzeć". Druga Czytelniczka pisze, że nie była wcale tak naiwna, by uwierzyć w metodę prof. Kainera i *zrobiła próbę* tylko z jednem jajem, którego skorupa wcale nie okazała się elastyczną...

Redakcya przeprasza (z zadowoleniem) Szanowne Czytelniczki i Szan. Czytelników za primaaprilisową wieść o elastycznych jajach. W przyszłym roku na znak poprawy wymyślimy w dniu 1 kwietnia notatkę, która nie będzie wymagała doświadczeń, jak się okazało, tak przykrych dla pań gospodyń.



Tak wygląda Szanowny Czytelnik, który uwierzył w metodę prof. Keinera.

Warszawska Wielkanoc

przed laty pięćdziesięciu.

W tych dziwnych, a na wieki pamiętnych czasach, wyprzedzających powstanie styczniowe, od którego pół wieku już upłynęło, w czasach religijnych manifestacyi i podniesienia się ducha narodowego na niedościgłe na przedtem ni potem wyżyny — najdziwniejsze jednak były święta Wielkanocne roku 1861.

Wielki tydzień rozpoczął się przedewszystkiem od tego, że cała Warszawa, poraz pierwszy od lat wielu, przywdziała strój polski. Kontusze, czamarki, konfederatki zaroiły się na wszystkich ulicach, zwłaszcza w czasie tłumnego odwiedzania t. zw. „grobów". W wielki czwartek olbrzymi tłum ludu śpiewał pieśni patryotyczne wieczorem pod kościołem Bernardynów, w wielki piątek pod figurą przed Reformatami.

Same święta wielkanocne wywołały niezwykłe objawy zbratania się wszystkich klas, sfer społecznych, a nawet wyznań. Już we wtorek ukazała się odezwa podpisana przez żydów Bernarda Kohna, Hermana Majera, składająca na „święcone" dla biednej czeladzi i robotników kwotę 19.200 złp. z prośbą, „by ta mała zapomoga tak serdecznie przez nich została przyjętą, jak serdecznie jest ofiarowaną".

W niedzielę wielkanocną wszystkie domy zamożniejsze zapraszały do siebie rzemieślników, robotników, lud ubogi. Rano odbyło się wspólne święcone akademików, marymontczyków, rzemieślników itd. w restauracyi Łaszkiewicza przy ul. Miodowej, poczem ruszono tłumnie do magnackich pałaców i mieszkań. Przyjmowali Stadniccy, Pusłowscy, Potoccy, Zawiszowie, Zamoyscy. Wszędzie młodzież akademicka pełniła rolę wice-gospodarzy, a panie domu i ich córki posługiwały.

Najświetniejsze jednak przyjęcie, które przybrało istotnie kolosalne rozmiary, było u Hermana Epsteina, prezesa koleji warszawsko-wiedeńskiej, gdzie przez przeciąg czterech godzin przewinęło się przeszło 2000 osób. Głównie byli tam robotnicy fabryczni i rzemieślnicy, znalazło się nawet kilku chłopów z okolicy.

U Andrzeja Zamoyskiego, najpopularniejszej postaci, jawił się na święconem jego przeciwnik największy margrabia Wielopolski. Obaj ci, zresztą tak dalecy od siebie zapatrywaniami mężowie nieśli wspólnie baldachim nad arcybiskupem w czasie rezurekcyi w kościele św. Jana.

Na nabożeństwach po kościołach księża z kazalnic swoich mówili o miłości bratniej, o poświęceniu, porównując Polskę do ukrzyżowanego Chrystusa, a pięciu poległych, do pięciu ran jego. W poniedziałek wielkanocny na kazaniu księdza Mikulskiego w kościółku na Powązkach, znalazło się mnóstwo ewangelików i żydów. Ksiądz mówił o braterstwie, a odpowiadał mu kaznodzieja żydowski Izaak Kramsztyk, nawołując do odpłacania braterstwa braterstwem, miłości miłością.

Na Powązki, na grób poległych tłumnie przez święta chodzono, strojono go w wieńce, kwiaty, modlono się i płakano.

Za przykładem Warszawy szło całe Królestwo Polskie. Prawie wszędzie domy zamożniejsze przyjmowały u siebie ubogich, po wsiach dziedzice zapraszali do siebie całe gromady na „jajko święcone". W Piotrkowie w gmachu popijarskim urządzono wielkie święcone na 6.000 osób, na którem goszczono nawet moskiewskich kozaków. W Wilnie Jan hr. Tyszkiewicz urządził święcone na 1.500 osób, sam, w towarzystwie krawca Korowaja jeździł po rzemieślnikach i zapraszał ich do siebie.

Takież to były dziwne, a wielkie i podniosłe święta Wielkanocne w Warszawie i w Polsce przed laty pięćdziesięciu.

WINCENTY KOROLEWICZ.

SŁOŃCA!

I tyle kwiatów na tej łące rośnie,
i tyle słońca igra po błękicie,
i tyle szczęścia w zmartwychwstałej wiośnie..
weszło dziś nowe i słoneczne życie — — —

I mimo, że w mej duszy jest pustkowie,
mimo, że burze dręczą mnie bez końca,
a szczęście więdnie i w życia połowie...
pragnę stęskniony wiosennego słońca!

Niechaj w swych blaskach na złotym rydwanie
przepłynie dzisiaj po wysokiem niebie
i mojej duszy niech uciszy łkanie — —
tak pragnę bardzo złote Słońca... ciebie!...

Na świętach.

(Ze wspomnień młodości).

Wielka Noc! Ileż wspomnień budzi we mnie ten wyraz.

Pamiętam, jak dzisiaj, chociaż tyle już lat minęło, jakie to ożywienie panowało na kurytarzach gimnazyum prowincyonalnego miasteczka N., kiedy oczekiwało się tylko na cenzurki, żeby jechać do domu na święta Wielkanocne.

Konie stały już gdzieś w zajeździe. Fornal Franek (na taką daleką drogę szkoda było koni cugowych) wręczył już list od ojca z pieniądzmi za stancyę i kilka złotych od matki na drobne wydatki. Teraz tylko cenzura i wio do domu na całe trzy tygodnie.

Tego roku cenzurę miałem niezłą, co mi się, mówiąc nawiasem, bardzo rzadko zdarzało, i co pozwalało przypuszczać, że przez rodziców będę przyjęty entuzyastycznie i że żaden dysonans nie zakłóci mego pobytu w domu.

Franek, podpasłszy „galanto" konie, zajechał przed dom, w którym mieściła się nasza stancya. Pożegnałem się z kolegami i z cenzurą w kieszeni, lekki i szczęśliwy wsiadłem do wolantu i ruszyliśmy w drogę.

Cztery mile bite, po drogach miejscami tak wyboistych, że stępa i z narażeniem się na wywrócenie trzeba było jechać... Miałem dość czasu na konwersacyę z Frankiem. Zaraz za miastem przysiadłem się do niego na kozioł i gawędziliśmy o tem, co mnie obchodziło, a obchodziło mnie wszystko. Oczywiście, stajnia i mój kucyk, którego dostałem po promocyi do klasy drugiej, były na pierwszym planie.



W walce z orłem.

W pobliżu Chamounixe u stóp Montblanc w Szwajcaryi na jednej z ferm zdarzył się w tych dniach osobliwy wypadek. Na kury chodzące po podwórzu fermy, spadł pędem strzały wielki orzeł i zatopił swe szpony w jednej z nich, gdy na drapieżnika rzucił się trzynastoletni chłopiec, Paweł Perollaz, syn gospodarza. Silny i śmiały chłopiec chwycił orła za szyję, dusił i nie popuścił, mimo że drapieżny ptak potężnemi szponami kilkakrotnie poranił mu nogi. Szczęście że grube ubranie chroniło chłopca trochę przed dotkliwemi rany. Na krzyk chłopca nadbiegli domownicy i kijami zatłukli drapieżnika.

Dzielny chłopiec, który odniósł w tej walce kilkanaście ran, był przedmiotem owacyi mieszkańców całej wioski. Oświadczył on jednak, że drugi raz już nie zaatakuje orła gołemi rękami.

Sześć godzin upłynęły jak jedna chwila...

Znalazłem się w domu..

Przyjęto mnie, jak zwykle... Matka nie mogła się napatrzyć swemu gagatkowi. Obracała mną na wszystkie strony i żaliła się, a litowała, że zmizerniałem, że mnie tam pewno głodzą i pracą przeciążają...

Ojciec miał także ochotę ucałować mnie i uściskać, ale że to mężczyźnie, panie dobrodzieju, takie mazgajstwo nie przystoi, a przytym niewiadomo jeszcze, jakie to tam stopnie w cenzurze, więc marszczył się tylko i ruszał wąsami.

I jego jednak potrafiłem rozbroić, bo kiedy ujrzał cenzurkę, chwycił mnie w objęcia, uniósł w górę i tak cisnął do piersi, że ledwie mi tchu starczyło. Dostałem też od niego prześliczne siodełko na kuca, z czaprakiem, misternie wyszywanym przez matkę.

Tego wieczoru przy kolacyi byłem główną osobą i rodzeństwo, nie wyłączając dwóch starszych odemnie sióstr, patrzyło na mnie z podziwieniem i nabożną ciekawością.

Nazajutrz i następnych dni byłem ciągle poza domem, do stołu tylko przywoływany przez matkę.

Bagatela. Musiałem obejrzyć wszystkie zmiany, jakie zaszły w podwórzu podczas mojej nieobecności, musiałem odwiedzić stajnie, obory, owczarnię, gumna, wypróbować kuca i zobaczyć, czy nie zapomniał skakać przez rowy i płoty, słowem, tyle zajęcia, że kładłem się spać zirytowany, że dzień taki jest krótki...

Przez trzy ostatnie dni Wielkiego Tygodnia w domu panował rwetes nie do opisania.

Jeneralne porządki, przygotowanie szynek, kiełbas, babek, placków, mazurków itp., cała ta krzątanina przedświąteczna, do której i mnie wciągnięto, bo musiałem obierać rodzynki, tłuc migdały, (co zresztą nie było bardzo nieprzyjemne ze względu na możność niekontrolowanego spożywania tych przysmaków) — wszystko to oderwało mnie na chwilę od podwórza, stajni i kuca.

W Wielką sobotę wszystko już było przygotowane do święcenia.

Przybrany w odświętny mundurek, z powagą spacerowałem koło suto zastawionego wielkanocnemi przysmakami stołu.

Opodal bawił się na ziemi dwuletni mój braciszek, Zdziś.

Rodzice rozmawiali właśnie w sali z dopiero co przybyłym z sąsiedniej wsi, wielkim przyjacielem naszej rodziny, księdzem proboszczem.

Za chwilę miała się odbyć uroczystość święcenia.

Lokaj hersztem bandytów.

W Nizzy, w tych dniach śpiewaczka kabaretowa, a właściwie dama z półświatka, piękna Iwonna d'Estrée (właściwie Klara Gaufre), ciesząca się wielkiem powodzeniem, a przeto posiadająca wspaniałą biżuteryę — padła ofiarą zuchwałego zamachu bandyckiego, który zainscenizował jej własny lokaj. Do willi jej, w której pewnej nocy wyjątkowo była samą, lokaj wpuścił kilku „eleganckich" panów, których przedtem można było niejednokrotnie spotkać w sali kasyna gry w Monte Carlo. Dwu tych panów chloroformem odurzyło piękną Iwonnę, leżącą w łóżku i skrępowało ją, inni tymczasem splądrowali sypialnię i buduar, grabiąc wszystko, co przedstawiało jakąś wartość, poczem cała doborowa kompania znikła w cieniach nocy automobilem, którego użyteczność panowie bandyci w całej pełni uznają. Śpiewaczka dopiero nad ranem zbudziła się z omdlenia. Pościg władz za rabusiami był jednak dotychczas daremny.



Piekiełko świąteczne.

Spokojny zazwyczaj dom państwa Przeciętnych, rodziny, której głowa dzierżyła z godnością sekretarjat urzędu autonomicznego w Kozirożkach, a druga połowa, pani Eulalja, troszczyła się o wykarmienie ośmiorga, czy wiele tam infantek i delfinów: Broniców, Kaziów, Józiów, Stefciów, Wandź, Frań, Hel... czy jak im zresztą było na imię — o czem w pośpiechu i gniewie sam pan Filip niekiedy zapominał — stawał się w ciągu wielkiego tygodnia z wyglądu jakoby filią Kulparkowa.

Zaczynało się to mniej więcej w wielki czwartek, t. j. w dniu, w którym pani Eulalja przysięgała prawie mężowi, że w tym roku tak jak nic na święta wielkanocne piec nie będzie.

— Proszę cię, Salciu, bardzo cię proszę, żeby mi takiej chryi jak w roku zeszłym nie było.

— Nie będzie Fipciu, nic nie upiekę — zapewniała pani.

— No, nic jak nic, przecież baby? — reflektował ją małżonek.

— Tak: tylko baby i nic więcej.

— A przekładaniec? — duszko ja tak lubię!

— A mazurki? mamusiu!

— Tort pomarańczowy, pomadkowy! jabłkowy!

— Serzany placek!! — krzyczała czereda, obstępując dookoła macierz, która potakiwała głową uspakajająco, w czem najoporniejszym do pokonania żywiołem był trzyletni Stefuńcio, drący się w niebogłosy:

— Kielubasy!!! — ja ciem kielubasy!!!

— Będzie i kiełbasa i szyneczka dla grzecznych dzieci!

— A baranek z masła?! — interpelował Józek, ciągnąc matkę za suknię — musi być baranek.

— Urwiesz obszewkę, smarkaczu! — odpędzała się pani Eulalia — będzie także!

— Z forągiewką?! krzyczał Funio.

— I chorągiewka będzie; tylko mi dajcie teraz spokój, bo się muszę z Magdzią naradzić.

— Franiu, Wandziu! — zabierzcietam bachory — wołała pani Eulalia do dziewcząt, które właśnie powracały ze szkoły...

Od owej chwili Magda, factotum i perpetuum mobile rodziny Przeciętnych, została w wieczysty ruch puszczoną:

— Magdusiu to! Magdusiu tamto! przynieś! podaj! zanieś! odstaw! Jak mucha w ukropie kręciła się na komendę wszystkich: od najstarszego do najmłodszego, który nanią dyszkantem wołał:

— Dusiu!

Jeśli coś przeskrobała i stłukła, złamała, rozdarła, co jej się zdarzało dwa do trzech razy na pół godziny, nazywano ją grubo:

— Magda!

— Magdusiu, bierz się do ucierania sera! — ordynowała pani domu, gdy przyniesiono towary z miasta; ty Wandziu obieraj migdały, Hela rodzynki, Frania niech uciera żółtka; dziewczątka powinny mamie pomagać, wyręczać ją.

— Ja Mamusię wyręczę — podchwycił Bronek z chytrą minką — będę wybierał rodzynki.

— Chłopcy z kuchni! — bo ścierki poprzypinam — protestowała siostra najstarsza.

— No, to co ja będę robił? — opierał się Bronek.

Stanąłem przed stołem i z lubością przypatrywałem się zastawie. Nagle uderzyło mnie leżące na półmisku, ślicznie przyrumienione, ubrane zielenią, z jajkiem w zębach prosię. Przyszła mi do głowy myśl fantastyczna. Zdjąwszy prosię z półmiska i ukrywszy je pod stołem, zawołałem Zdzisia, pomogłem mu wdrapać się na stół, ułożyłem go na półmisku, następnie przybrałem zielenią i obłożyłem jajkami. Nakazawszy niewiedzącemu, co się z nim robi, dziecku milczenie, odskoczyłem od stołu, gdy w tej chwili właśnie całe towarzystwo wchodziło do pokoju.

Na czele w białej komży, z brewiarzem w ręku kroczył staruszek proboszcz, za nim rumiany i lubieżnym wzrokiem oceniający zawartość ustawionych na stole butelek, organista, a dalej rodzice, domownicy i służba.

Ksiądz proboszcz odczytał jakąś modlitwę, przeżegnał stół i wziąwszy z rąk pogrążonego w ekstazie organisty kropidło, pokropił nim święcone.

I nie wiem, czy kropla wody wpadła w oko leżącego na półmisku Zdzisia, czy, zmęczony niewygodną pozycyą, chciał poprosić, żeby go zdjęto, dosyć, że uniósł się na półmisku, a ujrzawszy przed sobą tyle osób, zapłakał głośno...

Można sobie wyobrazić zdumienie i przestrach obecnych...

Staruszek ksiądz upuścił kropidło i, żegnając się nabożnie, cofał się w tył. Organista z szeroko rozdziawionemi ustami zamarł w bezruchu... Dziewczęta z piskiem tłoczyły się do drzwi... Nawet ojciec w pierwszej chwili stracił głowę...

Oczywiście, wkrótce wyjaśniła się rzecz cała i tylko dzięki interwencyi księdza proboszcza, nie wymierzono mi doraźnej kary. Narazie ograniczono się na lekkim wytarganiu za uszy, odkładając resztę na po świętach.

Na szczęście poszło to w zapomnienie.

Wyprawa kapitana Scotta do bieguna.

Z niecierpliwością oczekiwana przez cały świat cywilizowany wiadomość o losach wyprawy angielskiej kapitana Scotta do bieguna południowego nadeszła kilka dni temu z portu nowozelandzkiego Akaroa.

Zwłaszcza Anglja oczekiwała z natężeniem niezwykłem — wobec dotarcia norwega Amundsena do bieguna południowego — tej wiadomości, żywiąc w głębi duszy nadzieję, że może jednak udało się jej przedstawicielowi zatknąć na biegunie flagę „dumnego Albionu“, zanim powiała tam flaga norweska.

Niestety, depesze z Akaroa rozwiewają do reszty to złudzenie.

Depesze te donoszą, że parowiec wyprawy Skotta „Terra Nova“ przywiózł do Akaroy następujące oświadczenie Skotta:

„Pozostanę tu jeszcze przez jedną zimę, aby pracować dalej nad przedsięwzięciem mojem i doprowadzić je do końca“.

Oświadczenie to wysłał Scott 3-go stycznia r. b. z miejsca odległego o 150 mil ang. od bieguna do zatoki Mac Murdo, gdzie oczekiwała „Terra Nova“. Otrzymawszy list, kapitan okrętu nie mógł czekać na dalsze wiadomości, parowcowi bowiem groziłoby zamknięcie przez lody wobec zbliżającej się pory zimowej.

Z listu Scotta należy wywnioskować, że żeglarz angielski natrafił na większe trudności niż Amundsen i musiał podróż tymczasowo przerwać, ponieważ zaś nie ulega wątpliwości, iż nie będzie w stanie prowadzić jej dalej podczas strasznej zimy antarktycznej, powróci więc zapewne niebawem także do zatoki Mac Murdo i poczeka tam do przyszłego lata podbiegunowego, aby ponowić próbę.

* * *

Londyńska agencya telegraficzna „Central News“ podaje obszerne sprawozdanie kapitana Scotta, przywiezione przez parowiec „Terra Nova“ do portu Akaroa.

Ze sprawozdania tego widać, że wyprawa Scotta wyruszyła w podróż do bieguna 2-go listopada r. z. z pod 81° szerokości południowej, używając sani motorowych, a także sani zaprzężonych w psy i kuce grenlandzkie. D. 4 grudnia wyprawa dotarła do 83°24' szerokości południowej. Tam musiano zatrzymać się kilka dni z powodu gwałtownej śnieżycy, i pozabijać kuce, ponieważ zabrakło pożywienia dla psów. D. 21-go grudnia wyprawa znajdowała się pod 85°7' szer. połud. Wreszcie 3-go stycznia r. b. Scott i jego towarzysze stanęli pod 87°92' szer. połud., już tylko o 150 mil ang. od bieguna, na płaskowzgórzu, wznoszącem się na 9,800 stóp nad powierzchnią morza.

Z miejscowości tej Skott wysłał z powrotem trzech ludzi pod przewodnictwem porucznika Evansa, powierzywszy im opis przebiegu usiłowań dotychczasowych, aby można było wysłać go parowcem „Terra Nova“ do Europy, sam zaś z 5-iu ludźmi ruszył dalej.

Sprawozdanie swe kończy Scott temi słowy: „Oddział nasz rusza w drogę, zaopatrzony w żywność na miesiąc, i spodziewa się dotrzeć do celu podróży. Stan powietrza na płaskowzgórzu jest rzadko dobry. Słońce, coprawda, nie opuszcza nas ani na chwilę, temperatura jednak jest niska. Jesteśmy bardzo dobrze zaopatrzeni. Wszystkie przygotowania nasze okazały się dotychczas jaknajskuteczniejsze. Ponieważ powrót nasz nastąpi bardzo późno, najprawdopodobniej zatem nie otrzymacie już wiadomości o nas w r. b.“

* *

Znany podróżnik podbiegunowy Shakleton, przejrzawszy sprawozdanie powyższe, oświadczył sprawozdawcy „Evening Standarda“, że nie ulega wątpliwości, iż po wyprawieniu posłańców, Scott dotarł 18-go stycznia (a więc w miesiąc po Amundsenie) do bieguna południowego, poczem wrócił do kwatery zimowej, aby zająć się pracami naukowemi.

Jak donoszą z Chrystyanji, Fritbjof Nansen jest także zdania, że Scott dotarł do bieguna w ciągu stycznia r. b.

Jakże zdziwi się dzielny podróżnik angielski, ujrzawszy tam zatkniętą już przez Amundsena flagę norweską!

Niemal jednocześnie z parowcem „Terra Nova“ powrócił do Nowej Zelandji parowiec „Kainan Maru“ wyprawy japońskiej, pod kierownictwem porucznika Szirase. Wyprawa ta spotkała się, jak wiadomo, w zatoce Wielorybiej z „Framem“ Amundsena. Szirase, dowiedziawszy się tam, że podróżnik norweski dotarł do bieguna, postanowił nie kusić się już o to. Zbadał więc tylko część wybrzeży lądu króla Edwarda i zawrócił, nie osiągnąwszy wyników wybitniejszych. Trzeba zaznaczyć, że Japończycy nie byli należycie wyekwipowani.

W oczekiwaniu zaćmienia słońca w Europie w dniu 17 kwietnia 1912 r.

przez Józefa Ryznera, asystenta c. k. Obserwatoryum w Krakowie.

O zaćmieniach słońca w ogólności. — Znaczenie obserwacyi. — Co zobaczymy w Krakowie? *)

Od początku istnienia świata odbywały się w niezmierzonych otaczających nas przestworzach rozmaite zjawiska, które swym ogromem, niezwykłością i tajemniczością wzbudzały w istotach żyjących, a przedewszystkiem w człowieku strach i przerażenie. Należą do nich np. zaćmienie słońca i księżyca, ukazywanie się komet, spadanie meteorów, a z zjawisk ziemskich: błyskawice, pioruny, deszcz kamienny i t. p. Wpływ ich na ludzi bywał tem większy, im na niższym znajdowali się oni stopniu kultury. Szczególnie zaćmienia słońca napawały zawsze ludzi zabobonną trwogą i wtedy starali się oni różnymi sposobami uniknąć grożących im niby nieszczęść. Dopiero z postępem czasu, z rozwojem nauki, gdy poznano ich przyczynę, przestały zaćmienia budzić powszechną trwogę i przerażenie, chociaż i obecnie niezwykłość tego zjawiska działa na ogół przygnębiająco.

Wyobrażenia dzikich ludów.

Różne ludy rozmaicie tłumaczą sobie przyczynę zjawiska.

Mieszkańcy zachodnich wybrzeży Afryki wyobrażają sobie, że zaćmienia słońca wywołuje wielki, czarny kot, który kładzie swoje łapy na słońce. Talapainowie (mnisi) w Syamie twierdzą, że europejscy astronomowie tylko dlatego mogą tak ściśle oznaczyć czas, trwanie i wielkość zaćmienia, ponieważ znają dokładnie apetyt wielkiego smoka, który w czasie zaćmienia chce połknąć słońce.

Indyanie w Peru sądzą, że w czasie zaćmienia słońce choruje, a umierając, może spaść z nieba i roztrzaskać ziemię. Z tego powodu, aby ocucić słońce z tej niemocy, robią piekielny hałas przy pomocy krzyków i gwizdania. Przedewszystkiem jednak okładają batami psy i dzieci, aby pierwsze wyły a drugie wrzeszczały.

Fontenelle wspomina, że w całych wschodnich Indyach wierzą, iż podczas zaćmienia słońca smok bardzo wyciąga czarne pazury, aby je pochwycić. W tym czasie widać rzeki pełne głów ludzkich. Są to zanurzeni po szyję Indyanie, którzy sądzą, że jest to bardzo pobożna postawa, która może pobudzić słońce do obrony przeciw smokowi.

W królestwie Ava (Indye Zagangesowe) uważają zaćmienie za dzieło złego ducha i wtedy wszystkie czynności państwowe odkłada się do następnego miesiąca. Zdarzył się nawet taki przypadek, że poselstwo angielskie wysłane do króla państwa Avy musiało z tego powodu długi czas czekać na uroczyste przyjęcie u dworu.

Przesądy europejskie.

Z tych wyobrażeń i przesądów można się obecnie śmiać, znając prawdziwą przyczynę zjawiska, jednak nawet w wiekach średnich w Europie i to jeszcze pomiędzy ludźmi uczonymi, panowały podobne przesądy. Wygłaszali oni głębokie zapatrywania o t r u j ą c y c h o p a r a c h, które podczas zaćmienia padają na ziemię, dlatego trzeba studnie szczelnie zamykać, a bydło zapędzać do stajen. Zupełnie podobne historyjki można czytać o zaćmieniach, które się zdarzyły w Europie w latach 1842 i 1851.

Charakterystycznym przykładem takich przesądów podczas zaćmienia są szczegóły podane w pamiętnikach Sully'ego. Mianowicie zaćmienie w r. 1605 miało spowodować śmierć wielu osób. Podczas zaćmienia dnia 12 sierpnia 1654 r., pisze Sully, wiele nieznanych i rozmaitych chorób zjawiło się w Paryżu o tej porze razem z zaćmieniem; wiele osób znikło, które się odtąd więcej nie pokazały. Choleryna nadewszystko była niebezpieczna i śmiertelna dla wszystkich, których ona napadła; więcej jeszcze na prowincyi niż w Paryżu, albowiem bardzo niewielu jej tam uniknęło. Dodaje także, iż Beze (sławny poeta) umarł nazajutrz po zaćmieniu słońca. (Widocznie nie miał żyć dłużej). Z powodu tego zaćmienia przepowiedziano również powtórny potop, powszechny pożar i sąd ostateczny. Niektórzy zadawalali się samem tylko wywróceniem się świata (niewiadomo w jakiem znaczeniu, bo świat się ciągle wywraca) lub zagładą Rzymu. Za poradą lekarzy wielu zamykało się w pokojach szczelnie zamkniętych, nakładano dobry ogień i kadzono dla oddalenia złych wyziewów. Wszystko to robili wszakże rozumniejsi, a cóż dopiero musieli robić prostaczkowie.

Najdowcipniej jednak urządził się pewien proboszcz wiejski. Nie mogąc wysłuchać spowiedzi odrazu wszystkich parafjan, którzy wierzyli w blizką i niezawodną śmierć, widział się zniewolonym ogłosić z ambony: że zaćmienie słońca zostało odłożone na dwa tygodnie, dlatego nie potrzeba się tak tłoczyć...

Podobnych przykładów możnaby dużo przytoczyć, których prawdopodobnie i w obecnych czasach wśród ludzi nieoświeconych nie brak. Nie można się nawet temu dziwić, pamiętając, że ci ludzie nie znali lub nie znają istotnej przyczyny zjawiska.

Określenia astronomiczne.

W obecnych czasach, gdy astronomia stanęła na takich wyżynach, jak może żadna inna nauka, gdy rozporządza ona bardzo potężnym aparatem obserwacyjnym i rachunkowym, nie tylko znamy istotną przyczynę zaćmienia, lecz potrafimy określić z dokładnością ułamka minuty chwilę każdego zaćmienia i jego przebieg. Możemy podać pas ziemi, który ono obejmuje, a czego astronomowie starożytni nie umieli podać, chociaż zaćmienia przepowiadali. Nie zawsze się im one sprawdzały w znacznej mierze dlatego, że nie potrafili wyznaczyć miejsc na ziemi, w których zaćmienie było widzialne. Wyjaśnienie zaćmienia słońca jako spowodowane zakryciem słońca przez księżyc podał pierwszy Anaxagoras, filozof grecki.

Jak wiadomo ziemia nasza razem z księżycem krąży około słońca po drodze zwanej ekliptyką. Skoro więc zdarzy się takie położenie tych trzech ciał niebieskich, ze księżyc stanie pomiędzy słońcem a ziemią, wtedy może nastąpić zaćmienie słońca, jeżeli tarcza księżyca zdoła zasłonić tarczę słoneczną, czyli jeżeli ziemia zdoła wejść w cień rzucony przez księżyc. Nazwa więc »zaćmienie słońca« jest właściwie nieodpowiednia, bo nie słońce się zaćmi tylko ziemia, jest to bowiem zakrycie słońca przez księżyc. Gdyby ziemia i księżyc krążyły naokoło słońca ciągle w jednej płaszczyźnie n. p. tak jak po równym stole to znaczy, żeby żadne z tych ciał nie było wyżej lub niżej od drugiego, w takim razie zaćmienia słońca musiałyby się zdarzać zawsze przy każdym nowiu księżyca, albowiem wtedy księżyc byłby zawsze na jednej linii pomiędzy ziemią i słońcem, a więc ziemia musiałaby wchodzić w cień księżyca. Ponieważ jednak droga księżyca naokoło ziemi jest nachylona do drogi ziemi naokoło słońca, przeto księżyc przechodzi wyżej lub niżej obok słońca i zaćmienia nie spowoduje. Dopiero wtedy, gdy księżyc w czasie nowiu znajduje się na swej drodze w pobliżu jednego z węzłów tj. punktów, w których się przecina jego tor z płaszczyzną toru ziemi, i jeżeli ta odległość od węzła nie przekracza pewnej granicy, wtedy następuje zaćmienie słońca.

Rodzaje zaćmienia.

Rozróżniamy trzy główne rodzaje zaćmienia słońca. Zależnie od wzajemnej odległości tych trzech ciał może cień rzucany przez księżyc, dosięgnąć powierzchnię ziemi lub nie. Jeżeli pozorna tarcza księżyca t. j. taka, jaką widzimy, zakrywa całowicie słońce a więc, jeżeli jest w pewnym przypadku większa lub równa pozornej tarczy słońca, wtedy mamy zaćmienie całkowite. Jeżeli zaś pozorna tarcza księżyca jest mniejsza od pozornej tarczy słońca, wtedy jest zaćmienie pierścieniowe, to znaczy, że dokoła ciemnej tarczy księżyca widać jasny pierścień słoneczny. Jeżeli wreszcie księżyc zakrywa tylko pewną część tarczy słońca, wtedy mamy zaćmienie częściowe. Przypadki te zależą od tego, czy wierzchołek cienia zupełnego, rzuconego przez księżyc, dotyka powierzchni ziemi, wtedy zachodzi zaćmienie całkowite, choćby momentalne; czy też nie dotyka, to wtedy miejsca na ziemi, leżące na przedłużeniu tego cienia aż do powierzchni ziemi, mają zaćmienie pierścieniowe. Jeżeli zaś ziemia wchodzi tylko w tak zwany półcień, wtedy zachodzi zaćmienie częściowe. W jakich granicach zmienia się długość tego cienia zupełnego i odległość księżyca od ziemi, o tem dają wyobrażenie następujące liczby: w największej odległości księżyca od słońca wynosi długość jego cienia zupełnego 51088 mil, w średniej odległości 50209 mil, a w najmniejszej odległości księżyca od słońca długość ta wynosi 49376 mil. Największa zaś odległość księżyca od ziemi wynosi 54644 mil, średnia 51803, a najmniejsza 48961 mil.

(Dokończenie nastąpi).

*) Zwracamy Szan. Czytelnikom uwagę na ten wielce interesujący artykuł młodego uczonego, świadczący o wybitnym a tak pożądanym i rzadkim t a l e n c i e p o p u l a r y z a t o r s k i m, umiejącym ścisłość naukową łączyć z barwnym, przystępnym dla ogółu wykładem. (*Przyp. Red.*).

— Łap muchy, bo się aż od nich roi...

Chłopcy, wytransportowani do pokoju przemocą, z odpowiednią aplikacyą szturkańców i placków, korzystali z każdej sposobności, by porwać garść migdałów, lub rodzynków, które znikały jak kamfora... Wszystkim ich podskokom towarzyszył wiernie pies Nero, zamęt ten znacznie powiększając.

Za maluczko wyraportowała Magdusia: „że się makutra het rozbiła“.

— Jakim cudem?! — indagowała pąsowiejąc pani Eulalja.

— Żebym się tak z tego miejsca! — zaklinała się Magda — anim nie pocisnęła odrobinę; wzięła i rozbiła się... żyd dał g a ł g a ń s k ą...

— Pewnieś zgniotła, szturmaku jakiś — biegnij po drugą — a nie weź tam pękniętej!

Magda wyleciała jak z procy...

— Magdusiu!! — hej! — Magdusiu wróć się — wołano za nią.

— Wstąpisz do urzędu gminnego i powiesz panu, żeby zaraz, rozumiesz, dał papiery na baby.

Magda już wyskoczyła.

— Magdaaa!! — cofnięto ją znowu.

— Powiedz panu, żeby dał kwitaryusze na bydło, bo z tego formy najlepsze.

Gdy pani Eulalja weszła do kuchni, działy się tam straszne rzeczy. Kazio z Józiem targali się za czuby, demaskując wzajemnie treść swych kieszeni w spodenkach, które były pełne migdałów i rodzynków, do tego już wybieranych! Wandzia chcąc ich rozbroić, przewróciła garnek z żółtkami ku ogromnemu gaudium zlizującego je chciwie Nerona.

— Co te smarkacze wyrabiają! niech ręka boska broni! — wynosić mi się zaraz! — krzyczała pani Eulalja.

— Oni nie chcą oddać rodzynków i migdałów! — proszę mamusi!

— A ty oddasz żółtka, coś rozlała?!

Wandzia dopiero teraz spostrzegła co się stało.

— Nero marsz! — wstrętne psisko!

Chłopcy wybiegli, pokazując siostrze wyciągnięte, jak można najdalej języki.

— Gdzie jest kwarta? nie widziałyście dziewczęta? — pytała pani Eulalja, rozglądając się po ścianach kuchni; pewnie chłopcy zabrali — hej chłopcy, jest tam kwarta?

Pokazało się, że zabrał ją cichaczem Stefko i usiadłszy na framudze okna, zbierał do niej uśnięte muchy.

— Żeby mamusia nie potrzebowała kupować do babek rodzynków, i tak te „funcfoty“ wszystko zjedzom!

Zaczynano się niecierpliwić, że Magda nie wraca i wymyślano jej na odległość.

Przyszła wreszcie, ale bez papieru na formy i bez makutry...

— Pocóżeś szła, ciemięgo jakaś?!

— Proszę łaski pani — mówi Magda — pan sekretarz jest „w kompanii“ u Szmulka taki z przeproszeniem urżnięty, że aż strach!

— Pleciesz! — co ci powiedział?

— „Gryźnij się, aż ci chrupnie, a ja kancelaryjnego papieru na baby nie daję“.

— A makutra?

— Kupiłam, proszę pani.

— Gdzież jest?

— Rozbiła się, jak mię pan wypchnął ze sklepu...

— Skaranie boskie z temi świętami! — lamentowała pani Eulalja — chwytając się oboma rękami za skłopotaną głowę, której stan pogarszała myśl, że ten wielki tydzień wskutek nieporządków i wykolejeń domowych rozpija mężów po handelkach.

Przyczepiony, jak kleszcz do matki, wlókł się za nią Stefcio, rycząc okropnie.

— Czego się drzesz, bębnie nieznośny?

— Biedny tatuś się urznoł, a mama jeszcze krzyczy!

Ale przyszły momenty przedświąteczne, znacznie groźniejsze!

To nic, że do 59 jaj świeżych Frania wbiła sześćdziesiąte, które zostało pod kwoką po wysiedzeniu kurcząt, nic, że zamiast cukrem posypano placki solą, że Franio istotnie obrzucił mazurki muchami, ogołoconemi ze skrzydeł, że do szynki powbijał Bronek gwoździki żelazne zamiast korzennych, że Józio, chcąc ogrzać rzekomo ziębniętego baranka z masła, stopił go do połowy na kuchni, — tak — to wszystko nic jeszcze! — Oto Magda, która w ważniejszych życia okolicznościach kryjomo używała mocnych kropelek, zalawszy pałę... podpaliła świecą formy z babami, wsadzając je do pieca.

Dies irae! — nastał dzień sądny, którego żadne nie opisze pióro.

Wszystkie inwektywy, jak najgorszego gatunku wszystkie nazwy zwierząt z menażeryi, puszcz i dżungli, tudzież tytuły zmór, strzygów, wilkołaków i innych apokaliptycznych bestyj, przylepły do Magdy! która ni to ścigana przez Eumenidy, uciekła do chlewika i zamknąwszy się tam na haczyk, wrzeszczała z całej siły:

— Dajcie mi noża, to się uśmiercę!!

Donośne to r e c i t a t i v o, z towarzyszeniem szczekania Nerona na tle piekielnych pisków i krzyków całej familji państwa Przeciętnych, wśród której dominował głos niewytrzeźwionego jeszcze pana Filipa, przerwało uderzenie dzwonów i pieśń, którą echo niosło:

„Wesoły nam dziś dzień nastał“. *K. Z.*

Księgarnia katolicka

Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie, 8 plac Maryacki, róg Rynku głównego. Telefonu Nr. 1308. urządziła w swym lokalu osobne oddziały

1º SZTUKI

w którym ma na sprzedaż obrazy olejne akwarele, oryginały znakomitych artystów naszych i obcych.

2º Starożytności

obejmujące meble stylowe, broń starożytną, szkło, porcelanę polską (Korzec, Baranówka), a także obcą (Sevres, saską, staro-wiedeńską i angielskie i Wegwood'y), miniatury, sztychy angielskie i francuskie, bronzy, zegary i zegarki, majoliki-emalje, przedmioty ze złota, srebra, itp. oraz monety i medale polskie. Przyjmuje w komis kupuje chętnie wszystko, co się odnosi do tych działów.

Tamże sprzedaje się kartki korespondencyjne zwykłe po 4 hal., zagraniczne po 8 hal. 76

Drobne ogłoszenia

po 4 hal. od wyrazu, minimum 50 hal

Poszukiwane:

Ktoby potrzebował mieszkania na świeżem powietrzu w Niepołomickich lasach, albo placu pod budowę, tańszego jak w Krakowie. Dobra sposobność dla pensyonistów na starość i dla chcących użyć świeżego powietrza. Zgłoszenia ustne lub pisemne z podaniem dokładnego adresu do Franciszka Skalskiego u Stanisława Stankiewicza w Niepołomicach Zakościele.

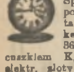
Spółka mleczarska zawiązana w Grabiu p. Wieliczka fertuje P. T. Publiczności codzień około 200 litrów mleka może być i więcej. Wojciech Jeleń, Jan i Maciesz Szendorkowie. 493

Do większej restauracyi w Zakopanem na sezon letni poszukuje się: (Sezon od 1 lipca do 15 września)
1 Szefa kuchni z pełną odpowiedzialnością za administracyą kuchni i podwładnego mu personalu
2 kucharzy pomocniczych siły pierwszorzędne
1 cukiernika do ciast i legomin
1 pomocnika handlowego do bufetu śniadankowego
1 kawiarkę, 2 pokojowe (zkaucyą),
1 londynera znającego język niemiecki
1 kuchcika
8 kelnerek rutynowanych do kasyerowania i obsługi gości. Wymagane: Znajomość języka niemieckiego, sympatyczna powierzchowność, mała kaucya.

Do restauracyi przy „Morskiem Oku" w Tatrach (Sezon od 1 czerwca do 31 września)
1 szefa kuchni, 1 kucharza pomocniczego, 1 kuchcika, 1 pomocnika handlowego (bufetowca)
1 kawiarkę, 2 pokojowe, 1 praczkę, 5 kelnerek warunki jak wyżej. Dla obu tych interesów wymagani są ludzie młodzi i łagodnego i nie poszlakowanego charakteru. Zgłoszenia i odpisy świadectw nadsyłać: Stanisław Kałpowicz, Hotel „Sport" Zakopane. Podania nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi. 495

Stróż potrzebny od 15 bm. również do stałej pracy, za odpowiednią dopłatą) najchętniej bezdzietny). Zgłoszenia u właściciela ul. Gertrudy 15 512

Ignacy Cypres, Kraków



ulica Szewska 13.

Sprzedaje towary i nadal po nadzwyczajnie cenach tanich: 1 Brytania Anker Rem. system Rosk. 36 godz. z pięknym łańcuszkiem K. 8·90. Amerykański elektr. złoty Remontoir kieszonkowy z marką systemu Roskopf, 38 godz. idący wraz z pięknym łańcuszkiem kor. 4·50. Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny K. 11·—. Stalowy damski Remontoir kor. 7·80. Budzik najlepszy kor. 3·—. Łańcuszki srebrne od kor. 2·—. Zegarki złote damskie od kor. 20·—.

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie. 244

W pudełku ozdobnym
½ kilo pomadek
mieszan. z czekoladkami
1 Kor. 80 hal.
Kraków, ul. Poselska l. 15
Fabryka cukrów i tortów 377
p. f. R. Pieczarki.

NA POST

Sardynki, Hunimory, Tuńczyk, Śledzie marynowane, Śledzie bałtyckie, Śledzie zwijane, Firlety, Piklingi i w galarecie
zawsze świeże
poleca
WOJCIECH OLSZOWSKI
KRAKÓW 20
Mały rynek, róg ul. Szpitalnej.

Rzadka sposobność!

Znakomite sukienne spodnie modne za K. 5·50.

Wskutek korzystnego zakupu wielkiego zapasu sukna ze zwiniętej fabryki, wysyłam jak długo zapas starczy **jedną sztukę bardzo dobrych, wytrzymałych sukiennych spodni** najnowszego fasonu, nienaganny **wiedeński model**, w najpiękniejszym **wykończeniu** i najlepszej jakości tylko za **K. 5·50, 2 sztuki K. 10·50.** W zwykłych okolicznościach kosztują więcej jak **dwa razy** tyle. Barwa według życzenia. Jako miara wystarczy podanie obwodu w pasie i długość w kroku. **Ryzyko** wykluczone, albowiem zamiana dozwolona lub **zwrot pieniędzy.** Wysyłkę za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości uskutecznia

Wiener Hosenexport. Filia
H. KLINGER, Kraków
ul. Brzozowa Nr. 9 107. 442

Wylęgarki

K. 45 wylęga lepiej jak każda kura. Darmo na próbę **G. Mücke Pottendorf Nr. 27** obok Wiednia.

W Paryżu

jest lud roztropniejszy, oszczędza dużo pieniędzy a kobiety pozostają dłużej młode. Pewne wskazówki, jak zupełnie uzależnić pojawianie się potomstwa od upodobania rodziców, wysyła dyskretnie za nadesłaniem 90 h. w austryackich markach

pani A. KAUPA
BERLIN S. W. 29.
Lindenstr. 51

4 tygodnie na próbę



i w celu oglądnięcia, wysyłam tanio moje znakomite koła „Bohémia" pneumatyki, części składowe. Dogodne warunki i spłaty. Illustrowane cenniki darmo. F. Dušek, fabryka w Opočno St. B. Nr. 2102, Czechy. 449

SALON MÓD

Wandy Przepolskiej

w Krakowie
przy ul. Pijarskiej l. 11
obok Hotelu Francuskiego

przyjmuje kapelusze damskie do ubierania lub odświeżania oraz ubiorki lub czepeczki dla starszych Pań, jakoteż pióra do fryzowania i t. p. po cenach przystępnych. 479

Pracownia tapicerska Franciszka Karlińskiego

znajduje się obecnie przy ul.
Zacisze l. 10. 252

Marka ochronna: „Kotwica"

Liniment. Capsici comp.,
zastępienie
Kotwicznego Pain-Expelleru

jest powszechnie znane jako wypróbowane, bóle uśmierzające i odciągające nacieranie w zaziębieniach itd.; do nabycia we wszystkich prawie aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego trzeba przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „Kotwicą", wtenczas jesteśmy pewni, że otrzymaliśmy preparat oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „Złotym Lwem"
w PRADZE,
ulica Elżbiety 5 nowy.

Kwizdy

FLUID



Marka „wąż"

Fluid dla turystów

Oddawna wypróbowane, wonne wcieranie w celu wzmocnienia i zesilenia ścięgni i muszkułów. Środek pomagający przy **podagrze, reumatyzmowi, bólach w biodrach, postrzale i nerwobólach. Turyści, myśliwi, cykliści i jeźdzcy** używają takowy ze skutkiem do **wzmocnienia i odzyskania sił po większych** trudach.

Cena całej flaszki K. 2·—
„ ½ „ K. 1·20

Prawdziwy do nabycia w aptekach.
Ilustrowany cennik darmo i opłatny.
Główny skład: 721

Franciszek Jan Kwizda

c. i k. austryacko węgierski, król. rumuński i król. bułgarski nadworny dostawca **obwodowy aptekarz, Korneuburg koło Wiednia.**

Mydło Rajskie

Śmiechowskiego najlepsze do prania i mycia

Mydło Rajskie Śmiechowskiego

pozbawione gryzących składników, nie niszczy rąk i nie szkodzi bieliźnie.

Mydło Rajskie Śmiechowskiego

paczka funtowa w oryginalnem opakowaniu po **44 hal. Do nabycia wszędzie!**

Przechowanie futer przez lato!

uskutecznia

Magazyn futer Synów St. Wrońskiego

Kraków, Plac Szczepański l. 2.

Chłodnie elektryczne. **Pierwszorzędna pracownia.**

Prawdziwe Turyngskie domki meteorologiczne z zegarem



wskazują na 24 do 48 godzin wprzód każdą zmianę pogody. Nr. 944. Domek wykończony z drzewa dębowego, daszek pokryty mchem. Przód z termometrem i ozdobami z gałązek z dobrze idącym zegarem o tarczy z kości słoniowej, który jest najdokładniej wyregulowany i obciągnięty z 3 letnią pisemną gwarancyą. 2 postacie, 25 cm. wysokie, 19 cm. szerokie, przepysznie wykończony, śliczna ozdoba każdego pokoju za sztukę **K. 6·60.** Domek bez zegara K. 0·80, 1·80, 1·50, 1·80 w mojem głównem katalogu. **Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub też zwrot pieniędzy.** Wysyłkę uskutecznia za zaliczką światowa firma, c. i k. nadworny dostawca 193

Jan Konrad, dom wysyłkowy w Brüx Nr. 738 (Czechy)

Proszę żądać pocztówką mój bogato ilustrowany katalog główny z około 4000 wzorów, który się wysyła bezzwłocznie każdemu darmo i opłatnie. **Wysyłka do wszystkich części świata. Tysiące pisemnych uznań.**

Na Wielkanoc



na 29 cm. **płycie Pathé** do szafiru za K. 4·50,
26897 **Wesoły dzień dziś nastał.**
Śpiewa J. Sztern. U drzwi Twoich stoję Panie.

■ ■ ■

Po raz pierwszy udało się pokonać trudności techniczne i stworzyć niebywale dotąd wierne i piękne zdjęcie **fortepianu:**

79316 Rapsodya węgierska Liszta, nr. 6, cz. I.
Rapsodya węgierska Liszta, nr. 6, cz. II.

■ ■ ■

Senzacyjne artystyczne zdjęcia **polskie,** włoskie, francuskie itd. na **35 cm. płytach** po K. 6. Pierwszorzędny tenor włoski Aristodemo **Giorgini.** Kompletna opera **Carmen.** Płyty 35 cm. nie grają wprawdzie dłużej, ale odznaczają się większą dokładnością, subtelnością, wyraźnością i siłą. Każdy czy znawca, czy nie znawca odrazu oceni ich zalety i zachwyci się. Żądajcie katalogów nowości na płytach 29 i 35 cm. darmo i opłatnie.

■ ■ ■

Pathéfon i płyty Pathé, przodują dzisiaj całemu przemysłowi fonograficznemu. Tylko Pathéfon gra bez zmiany igły, szafirem trwałym i nie niszczy płyt. Tylko Pathéfon daje **żywy** i prawdziwy głos ludzki i oddaje każdy instrument z właściwą mu siłą, brzmieniem i barwą. Na każdym gramofonie grać można płyty Pathé zastowawszy mębranę Pathé do szafiru za K. 10·—.

Stefan Grudziński i Tadeusz Berger, Kraków, Szewska 22|3, tel. 305

Ozdobą

mego obuwia jest prawdziwy



PALMA kauczukowy obcas.

Trwały, elegancki, hygieniczny.

Rządowo uprawniona

Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych

pod firmą

K. RZĄCA i CHMURSKI

w Krakowie, przy ulicy św. Gertrudy L. 4

wyrabia pod kontrolą Komisyi Przem. Tow. Lek. polecone przez toż Tow. **Wody mineralne sztuczne,** odpowiadając składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Giesshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież **specyalnie lecznicze,** jak: Litową, Bromową, Jodową, Żelazistą, Kwaśną, oraz **Wody lecznicze normalne** z przepisu prof. **Jaworskiego.** Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco.

Broń

najstaranniej wypróbowana, najlepszej jakości i pięknie wykończoną wysyła 197

c. i k. nadworny dostawca
JAN KONRAD
w Brüx Nr. 745 (Czechy)

Rewolwer K. 5·50, floberty kieszonkowe K. 1·90, krucice K. 2·—, floberty K. 9·50, strzelby myśliwskie K. 36·—, 38·—, i wyżej w bogatym wyborze. Główny cennik na żądanie każdemu darmo i opłatnie.

Najlepsza czeskie źródło! **Tanie pierze!**



1 kg. **szarych dobrych,** skubanych 2 K; lepszych K 2·40, **najlepszych półbiałych K 2·80 białych K 4, białych puchowatych** K 5·10, 1 kg. **najlepszych śnieżnobiałych** skubanych K 6·40, 8 K. 1 **kg puchu** szarego K 6·—, 7 K. białego przedniego K 10·—, **najlepszego puchu z piersi K 12·—. Przy odbiorze 5 kg. opłatnie.** 1106

Gotowa pościel

z gęstego czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego nankingu. **Pierzyna** 180 cm. długa 120 cm. szeroka **i dwie poduszki** każda 80 cm. długa, 60 cm. szeroka, napełnione nowem szarem, bardzo trwałem puchowatem **pierzem** K 16, **półpuchem** 20 K, **puchem** 24 K, **pierzyna** sama K 10, 12 K, 14 K, 16 K, **poduszki** K 3, 3·50 K, 4 K. **Pierzyny** 200 cm. długie 140 cm. szer. K 13, K 14·70, K 17·80, K 21, **poduszki** 90 cm. długie, 70 cm. szerokie K 4·50, 5·20 K, 5·70 K. **Piernaty** z mocnej prążkowanej dymki 180 cm. długie, 116 cm. szerokie K 12·80, K 14·80. Wysyłka za zaliczką od K 12 opłatnie. Zamiana dozwolona, za nieodpowiednie zwracam pieniądze.

S. BENISCH w Deschenitz Nr. 1116 (Czechy)

Bogato ilustrowane cenniki darmo i opłatnie.

Kocyki tygrysie do nakrycia dobrej i trwałej jakości.



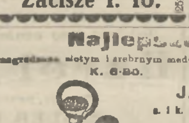
Nr. 2051. Okazyjny flanelowy kocyk, gruby gatunek, tło tygrysowate z prążkowanymi brzegami, wielkość 175×100 cm. K. 2·20. Nr. 2051½. Ten sam, wielkość 190×124 cm. K. 2·60. Nr. 2050. **Niezwykle tani kocyk** szarobronzowy z wzorzystymi brzegami 175×100 cm. K. 1·70. Nr. 2050½. Ten sam w lepszej jakości 190×130 cm. K. 2·40. Największy wybór w moim katalogu głównym. **Bez ryzyka! Zamiana dozwolona albo zwrot pieniędzy.** Wysyłkę uskutecznia za zaliczką albo za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy. 187

C. i k. nadworny dostawca **JAN KONRAD** Dom wysyłkowy w Brüx Nr. 721 (Czechy).

Katalog główny z przeszło 4000 rycin na żądanie darmo i opłatnie.

Najlepsze zegarki

nagrodzone złotym i srebrnym medalem, dostarcza w świecie znana firma K. 6·80.



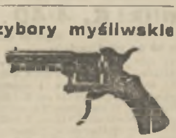
Pierwsza fabryka zegarów 76

JANA KONRADA

c. i k. nadwornego dostawcy w Brüx Nr. 787 (Czechy)

Zegarek patentowany systemu Roskopf 4 K, z podwójną kopertą K. 6·80, szwajcarski zegarek patentowany systemu Roskopf K. 5, prawdziwy srebrny zegarek remontoar z mechanizmem „Gloria" K. 8·40, zegarek remontoar z tulską podwójną kopertą z metalu K. 9·50 w drugiej jakości K. 2·80. Budzik konkurencyjny K. 2·90. Zegar czarnolaski K. 2·50. Ściśle rzetelna, trzechletnia, pisemna gwarancya. Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub też zwrot pieniędzy! Wysyłka za zaliczką albo za poprzedniem nadesłaniem należytości. Główny katalog z 4000 wzorów na żądanie darmo i opłatnie.

Broń, amunicya i przybory myśliwskie



Wszelka broń w strzelaniu najstaranniej wypróbowana, zaopatrzona w państwowy stempel ostrzelania, w najlepszej jakości i elegancko wykończona, pod gwarancyą dobrego funkcyonow.

Nro 100. Rewolwer-Lefaucheaux, 7 mm., 6 strzałowy na patrony i kabzle, ładnie polturowany, z rączką z drzewa orzechowego, cyngiel do składania, 17 cm. długości, — za 1 sztukę K 5·50. Taki sam, kaliber 9 mm. K 7·50. Nro 101 kaliber 7 mm., dobrze niklowany, K 6·80, kaliber 9 mm. dobrze niklowany K 8·50.

Patrony rewolwerowe:	Nro 507	7 mm.	nab. z kulami	25	sztuk	K	—·80
	Nro 509	9	„ „	25	„	K	1·10
	Nro 508	7	„ „ śrutowe	25	„	K	1·—
	Nro 500	9	„ „	25	„	K	1·25

Największy wybór wszystkich gatunków rewolwerów, pistoletów kieszonkowych, terzerolí, pistoletów dla poganiaczy i dozorców winnic, flobertów, strzelb do polowania, przyborów do polowania, i nabojów — znaleść można w moim katalogu z 4000 wzorów, który na żądanie wysyłam darmo i opłatnie.

JAN KONRAD c. i k. nadworny dostawca
dom wysyłkowy w Brüx Nr. 741 (Czechy). 194

DZIAŁ INSERATOWY

-- „NOWIN" --

przeniesiony został z dniem
30 marca 1912 r.
DO BIURA DZIENNIKÓW I OGŁOSZEŃ
Maryana Hupczyca
w Krakowie, Jagiellońska 7

Tamże należy się zgłaszać ze wszystkiemi ogłoszeniami.

GUMOWE specyalności dla Panów i Pań

prawdziwe francuskie dla panów 1. jakości praw. ochron. marka ochronna „KOLONIA" jako najlepszą dotychczas znana marka 3 szt. K. 1·10, 6 szt. K 1·90, 12 szt. K 3·60 z dołączeniem 42 str. zawierającej broszury z ilustracyami wysyła nieznacznie, bez podawania firmy i zawartości, dyskretnie, za zaliczką, albo poprzedniem nadesłaniem należytości w markach pocztowych jedyna firma tego rodzaju

I. Kukla, Praga, Perlowa Nr. 35.

Ilustr. obszerny polski cennik z wyjaśnieniami i fotografiami w kopercie darmo i opłatnie. 285

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukarnia Narodowa w Krakowie, ul. Gołębia 4